

"ANEKS"

kwartalnik polityczny

20/1979

SPIS TREŚCI

| | |
|---|-----|
| Leszek Kołakowski: Jak być konserwatywno-liberalnym socjalem | 3 |
| POLSKA GOSPODARKA — STAN I PERSPEKTYWY | |
| Edward Lipiński: Słowo wstępne | 7 |
| WAGI O SYTUACJI GOSPODARZEJ KRAJU | 10 |
| Włodzimierz Brus: Na marginesie „Uwag o sytuacji gospodarczej kraju” | 41 |
| Jan Drewnowski: Tęfna diagnoza, ale wątpliwa terapia | 50 |
| Stanisław Gomułka: Propozycje zmian doraźnych i długoterminowych | 55 |
| Walenty Niedbał, Krzysztof Ostaniec, Andrzej Skrzętny: „Diagnoza i program” — dyskusja | 61 |
| Karol S.: Dzień dzisiejszy i jutro polskiej gospodarki | 73 |
| Ludwik Dembiński: Prawo i władza | 85 |
| Jadwiga Szadek: 1968 — dziesięć lat później | 119 |
| Krzysztof Dorosz: Wędrowki zimą 1979 | 129 |

Kwartalnik Polityczny *ANEKS* wydawany jest
przez Polskie Koło Naukowe Uppsala - London.

© by *ANEKS* - Political Quarterly
ISSN 0345-0295

REDAGUJĄCY ZESPÓŁ

Redaktor: Aleksander Smola
8, rue des Coquarts,
92 220 Bagneux, France

Zamówienia *ANEKSU* oraz listy do redakcji
prosimy kierować na adres

ANEKS, 61 DORSET ROAD
LONDON W5 4HX, ENGLAND

CENA ROCZNEJ PRENUMERATY (4 numery) *ANIASU*
wynosi

w Europie i gdziekolwiek na świecie pocztą zwykłą
US\$12.00; Skr. 40.00, FF 40.00,
w Wlk. Brytanii £ 5.00

Cena prenumeraty pocztą lotniczą wynosi

| | |
|-------------------------|------------------------|
| U.S.A. i Kanada | równowartość US\$17.00 |
| Ameryka Płd. i Łacinska | równowartość US\$17.00 |
| Bliski Wschód i Afryka | równowartość US\$16.50 |
| Australia | równowartość US\$19.00 |

Cena prenumeraty dla bibliotek, instytucji oraz organizacji
jest wyższa o 50%.

Cena pojedynczego egzemplarza: US \$ 3.10, Skr. 13, FF 13, £ 1.50

Należność za prenumeratę oraz wpłaty na fundusz wydawniczy *Aneksu*
prosimy przysyłać w formie

przekazu pocztowego na konto (CCP, National Giro;
Postgiro Stockholm, konto Nr 87 42 56 - 1,
lub czeku, PO, International MO wystawionego na
ANEKS (61 Dorset Road, London W5 4HX, England)

Ludwik Dembiński

PRAWO I WŁADZA*

1. O ROLI SYSTEMU PRAWNO-USTROJOWEGO

Ewolucja demokratyczna – oto chyba centralny temat ożywionej i zaangażowanej dyskusji toczącej się od kilku lat na temat aktualnego i przyszłego rozwoju sytuacji w Polsce. Problem ten jest tak szeroki, bogaty i wielopłaszczyznowy, że objąć go można tylko w drodze kolejnych przybliżeń, dokonywanych z różnych punktów widzenia: układu międzynarodowego, postaw i postulatów ideologicznych, wewnętrznych sił i procesów społeczno-politycznych, czy wreszcie czynników gospodarczych. Zagadnieniem tym można się zająć również z punktu widzenia ustroju prawno-politycznego, jako jednego z wielu realnych elementów rzeczywistości polskiej.

Na pozór to ostatnie podejście może się wydać mało użyteczne. Ewolucja demokratyczna to przecież właśnie postulat i zadanie zmiany tegoż ustroju, narzuconego z zewnątrz i utrzymującego się głównie dzięki określonej układowi międzynarodowemu. Argument ten nie jest pozbawiony słuszności, polega jednak chyba na nadmiernym uproszczeniu. Ustrój prawno-polityczny istniejący i funkcjonujący od 34 lat to nie jest głaz, który – zmobilizowawszy odpowiednie siły można przetoczyć czy przyciosać

* Dr Ludwik Dembiński, były współpracownik *Tygodnika Powszechnego*, obecnie profesor prawa międzynarodowego w Institut de Hautes Etudes Internationales w Genewie, z ramienia którego sprawuje naukowe kierownictwo w Instytucie Stosunków Międzynarodowych przy Uniwersytecie w Yaoundé w Kamerunie.

do woj. To nie jest nawet budowla opierająca się atakom społeczeństwa, dzięki odporności tych, którzy ją opanowali i ich zewnętrznych sojuszników.

Ustrój prawno-polityczny PRL jest funkcjonującym systemem społecznym, obejmującym ponad 30 milionów ludzi, spełniającym określone funkcje i zadania, wyposażonym w określone mechanizmy regulujące, utrzymujące homeostatyczną czy nawet multistabilną równowagę systemu. Oparta na nich stabilność systemu (dynamiczna, a nie statyczna), cechująca w ogóle systemy europejskie, jest w naszym przypadku szczególnie charakterystyczna. Nie tylko zdołał się on oprzeć kolejnym, silnym wstrząsom wewnętrznym (1956, 1968, 1970, 1976) i to bez żadnej pośredniej pomocy z zewnątrz, ale za każdym razem, w stosunkowo krótkim czasie powracał do stanu niemal identycznego z poprzednim. Warto więc zastanowić się nad przyczynami tego zjawiska, starając się wyodrębnić te z nich, które stanowią składniki systemu, analizowanego w izolacji od jego zewnętrznego otoczenia. Pozwoli to może ocenić, w jakiej mierze jest on podatny na ewolucję i jakich wymaga ona warunków wewnętrznych.

Ewolucję, wokół której toczy się dyskusja, nazwałem „demokratyczną” w sposób być może subiektywny i arbitralny. Wydaje mi się jednak, że jest to cel, do którego dąży zarówno opozycja działająca w Polsce, jak i większość Polaków przebywających za granicą. Terminy „demokracja” i „demokratyczny”, podobnie zresztą jak „socjalizm” i „socjalistyczny”, są terminami wieloznacznymi, dzieląc tym samym los wielu innych, używanych we współczesnym dyskursie politycznym. Nic oczywiście nie stoi na przeszkodzie podstawianiu różnej treści terminom wieloznacznym, ale konieczne jest wówczas podanie możliwie precyzyjnej definicji. Bezpieczniej jest jednak trzymać się utartych szlaków, możliwie najbliższych znanej rzeczywistości.

Otóż obserwacja współczesnej rzeczywistości prowadzi do wniosku, że termin „demokratyczny” czy „demokracja”, bez dodatkowych określeń w rodzaju: ludowa, kierowana, socjalistyczna czy rządząca (*gouvernante*), najbliższy jest zachodnim systemom politycznym, czyli stosuje się do państw, które w terminologii

ONZ (dla celów „właściwej reprezentacji geograficznej”) określa się jako „państwa Europy Zachodniej i inne”, co obejmuje również Amerykę Północną, Australię, Nową Zelandię i... Izrael, czyli „zachód” w sensie kulturowym. Ustroje te skrótkowo określić można jako pluralistyczne i liberalne systemy polityczne, z mniej lub bardziej zaakcentowanym rozdziałem władzy ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej, działające na podstawie hierarchicznego systemu norm prawnych, oparte na poszanowaniu przyrodzonych i niepozbywalnych praw człowieka. Nie jest w tym miejscu celowe wdawanie się w dyskusję na temat ich obecnego kryzysu, jego przejawów i następstw, którego realność nie może ulegać wątpliwości. Niezależnie bowiem od jego ostrości, w żadnym punkcie politycznego horyzontu nie wyłania się ustrój, który by lepiej odpowiadał – zakorzenionemu w tradycji europejskiej – pojęciu demokracji.

Jeżeli więc mówimy w odniesieniu do Polski o ewolucji demokratycznej, to mamy na myśli proces wiodący od obecnego systemu prawno-ustrojowego PRL w kierunku systemu zachodniego. Chodzi tu oczywiście jedynie o asymptotyczną linię rozwojową, a nie o program mający doprowadzić do ściśle określonego z góry celu, względnie obranego, znanego modelu. Ale ewolucja ta pozostaje jeszcze postulatem i życzeniem raczej niż aktualnym, dającym się zaobserwować procesem rozwojowym.

Założyliśmy, że tę pożądaną ewolucję rozpatrywać będziemy z punktu widzenia systemu prawno-ustrojowego. Użycie terminu „prawno-ustrojowy” nie wynika w naszym przypadku z anachronicznego dzisiaj sposobu badania problemów politycznych w kategoriach prawa konstytucyjnego. Chodzi mi jedynie o podkreślenie roli prawa jako niezwykle ważnego elementu społecznych interakcji oraz czynnika kształtującego postawy i reakcje. Uwypuklenie tego faktu wydaje mi się o tyle ważne, że w ostatnich czasach, zapewne w drodze reakcji przeciwko dawnej dominacji prawa w naukach politycznych, toczące się dyskusje element prawny prawie całkowicie pomijają, traktując go co najwyżej jako zmienną zależną gry sił politycznych. W rzeczywistości prawo jest ważnym narzędziem kontroli procesów politycznych, a więc może

być rozpatrywane również jako zmienna niezależna systemu politycznego.

Na całokształt systemu prawno-ustrojowego składają się trzy współzależne elementy. Po pierwsze, będzie to zespół wartości i percepcji społecznych, opartych na zgromadzonych przez historię doświadczeniach i na tradycji kulturalnej. Po drugie, będą to określone instytucje prawno-ustrojowe. Po trzecie wreszcie wymienić należy rzeczywisty sposób funkcjonowania tych instytucji ustrojowych i stosowania prawa, podyktowany z jednej strony przez dwa poprzednie elementy, a z drugiej przez zmieniające się potrzeby społeczne.

Wymienione trzy elementy są ze sobą ściśle powiązane, stale na siebie wzajemnie oddziałują i mogą pozostawać ze sobą w harmonii lub konflikcie. Istniejące między nimi powiązania i współzależności mają w pewnym sensie charakter sprzężeń zwrotnych, pozytywnych lub negatywnych, zwiększających lub zmniejszających występujące między nimi napięcia. Zmniejszenie napięć (sprzężenie negatywne) stabilizuje system, ich zwiększenie (sprzężenie zwrotne pozytywne) powoduje jego zróżnicowanie i ewolucję. Teoria systemów poucza, że im system jest bardziej złożony, tym ważniejsze dla równowagi jest jego wewnętrzne zróżnicowanie i idąca za nią ewolucja. Innymi słowy, nadmiernie ustabilizowana równowaga jest dla systemów społecznych, charakteryzujących się wysokim stopniem zróżnicowania wewnętrznego, równie niebezpieczna jak zbyt dynamiczna ewolucja.

Takie ujęcie wzajemnego stosunku wymienionych trzech elementów oznacza, że nie uznajemy istnienia między nimi ani hierarchii, ani prostych, linearnych związków przyczynowych, ani nawet ich określonego następstwa w czasie. Dla przykładu można podkreślić, że nawet tradycja — element pozornie poprzedzający w czasie dwa pozostałe — nie jest w rzeczywistości wartością stałą i niezmienną: jej percepcja ulega stałej ewolucji pod wpływem przeżywanej rzeczywistości, która uwypukla raz jeden, to znów inne jej aspekty, wydobyte z nieprzebranego bogactwa historii. Tak więc w tym układzie, na pozór paradoksalnie, terażniejszość oddziałuje na przeszłość. Wzajemne wpływy pozostałych ele-

mentów są jeszcze bardziej oczywiste. Dla koniecznej przejrzystości obrazu zajmijmy się obecnie każdym z nich z osobna.

II POLSKIE TRADYCJE USTROJOWE

Przyjawszy zachodnie systemy polityczne za punkt odniesienia naszych rozważań, podkreślić należy na wstępie znany i oczywisty fakt, że Polska leży na styku dwóch linii tradycji europejskiej – rzymskiej i bizantyńskiej, i że w ciągu całej swej historii wystawiona była na oddziaływanie obydwu. Od najdawniejszych czasów elity polskie (czy ściślej: państwa polskiego) ciążyły raczej ku Zachodowi, a więc ku tradycji rzymskiej, podczas gdy masy społeczeństwa żyły w kręgu silnego oddziaływania tradycji bizantyńskiej i ukształtowanych przez nią struktur społecznych, koncepcji władzy i sposobu jej sprawowania. Jest to szczególnie prawdziwe dla całego wieku XIX, gdy znaczna część ziem polskich poddana była bezpośrednio prawu i władzy imperium rosyjskiego, oficjalnego spadkobiercy Bizancjum. Powstała w tych warunkach polska tradycja prawnoustrojowa nie może być uznana za jednoznacznie zachodnią.

Demokracje zachodnie, w swych koncepcjach filozoficznych i w walce politycznej, zrodziły się z buntu przeciwko absolutyzmowi. Polska absolutyzmu monarchii, przynajmniej w jego nowożytnej formie, nie znała. Ale równocześnie niewiele miała wspólnego z monarchią konstytucyjną „demokracja szlachecka”, oparta na anarchicznej niemal samowoli i niczym niekontrolowanej dominacji jednej warstwy społecznej; uniemożliwiała ona, typowy dla Zachodu, rozwój w kierunku równowagi społeczno-politycznej, mającej swe źródło w wielości stanów. Konstytucja 3-go Maja, choćbyśmy ją uznali za światłe wcielenie XVIII-wiecznej zachodniej myśli politycznej, pozostała efemerydą, nigdy nie wystawioną na próbę życia. Nie tylko więc nie wycisnęła trwałego piętna na praktyce politycznej społeczeństwa polskiego i nie zdołała przekształcić jego struktur, ale nawet nie można dziś ocenić, czy mogła to była osiągnąć ani w jakim kierunku poszłaby, oparta na niej, ewolucja ustrojowa.

Dla kształtowania się zachodnich systemów politycznych znaczenie decydujące miał wiek XIX. Charakterystyczny dla niego rozwój monarchii konstytucyjnych wynikał ze splotu różnorodnych czynników: filozofii Oświecenia, uznającej jednostkę obdarczoną rozumem i posiadającą określone, przyrodzone prawa i obowiązki za podstawę każdego systemu społeczno-politycznego; liczebnego wzrostu ekonomicznie coraz potężniejszej klasy średniej; wreszcie gotowości monarchów i klas panujących do szukania, w drodze kompromisu, nowej równowagi politycznej celem uniknięcia zmian rewolucyjnych.

Monarchia konstytucyjna wyraża się równowagą między władzą a społeczeństwem, opartą na prawie publicznym, obowiązującym w równej mierze organa władzy co jednostki. Mechanizmem gwarantującym tę równowagę jest trojpodział władzy. Mamy wówczas do czynienia z systemem, który Fichte nazwał „Reichsstaat”, a dawniejsi autorzy francuscy określali jako „Etat de droit” – państwo prawne¹. Ugruntowanie tego systemu pozwoliło na dalszą ewolucję ku nowym formom ustrojowym, określanym dziś mianem demokracji liberalnych.

Ich cechą najbardziej może charakterystyczną pozostała centralna rola systemu prawnego jako czynnika, który równocześnie ogranicza arbitralność władzy i ukróca samowolę obywateli. Tę podwójną rolę spełnić może tylko system prawny wyposażony w mechanizmy autoregulacji, uniemożliwające zarówno wprowadzenie do niego nowych form sprzecznych z nim przez swą treść czy sposób powstawania, jak również stosowania jego norm w sposób, który ze względu na swą formę lub skutki byłby z nim niezgodny. Mimo że system taki posiada wbudowany aparat przymusu, może on istnieć dopóty, dopóki podtrzymuje go zgodna wola rządzących i zarządzanych. Jeżeli jej z tej czy z tamtej strony zabraknie, ulec on może łatwo gwałtownemu przekształceniu albo w drodze rewolucji czy zamachu stanu, albo poprzez zablokowanie jego mechanizmów autoregulacji, np. poprzez wprowadzenie stanu wyjątkowego.

¹ Świadomie nie używam tu terminu „państwo praworządne”, ponieważ – jak zobaczymy dalej – stracił on w języku polskim jakąkolwiek wartość.

W okresie, kiedy na Zachodzie na przestrzeni 4 czy 5 pokoleń kształtowały się i przenikały do świadomości i rzeczywistości społecznej zręby „państwa prawnego”, państwo polskie nie istniało. Znaczna większość społeczeństwa polskiego żyła w ramach państwa typu bizantyńskiego, które nigdy nie uległo buntowi przeciwko absolutyzmowi monarchy i w którym norma prawna była jedynie dowolnie zmienianym wyrazem woli monarchy. Pozostałe dwa mocarstwa zaborcze ulegały wprawdzie ewolucji typowej dla państw zachodnich, ale żyjące w nich części społeczeństwa polskiego ani w ewolucji tej czynnie nie mogły uczestniczyć, ani w pełni korzystać z jej dobrodziejstw.

Polacy pozbawieni wpływu na ewolucję ustrojową swego kraju na tym decydującym etapie rozwoju systemów demokratycznych, całą swą energię z konieczności koncentrowali prawie wyłącznie na niepodległości i jedności narodowej. O ile w sprzyjających warunkach (które w rzeczywistości nie istniały) dążenie do niepodległości mogłoby przybrać formę legalnej walki politycznej, o tyle fakt rozbioru Polski między trzy mocarstwa przekreślał możliwość odzyskania na drodze legalnej równocześnie niepodległości i jedności narodowej. Nie tylko więc Polacy nie mogli kształtować swego ustroju i swego systemu prawnego, ale w imię nadrzędnych interesów narodowych skazani byli na stałą opozycję przeciwko narzuconej im z zewnątrz władzy i jej systemowi prawnemu, a wszelki legalizm skłonni byli – i słusznie – traktować jako zdradę.

W tej sytuacji, po odzyskaniu niepodległości, tworzenie nowej państwowości polskiej było zadaniem niezwykle trudnym. Przy braku ciągłości tradycji parlamentarnej, o ile w ogóle przedrozbiorową tradycję sejmowładztwa można za taką uważać, oraz z uwagi na ogromne zróżnicowanie spowodowane rozbiorami, mechaniczne przeszczepienie na teren Polski modelu ustrojowego III Republiki Francuskiej nie mogło się udać. Nic też dziwnego, że krótkotrwały system sprzed zamachu majowego niewiele pozostawił za sobą żalu. Następny, trzynastoletni okres rządów autokratycznych, choć respektujących w pewnych granicach zasady legalizmu, z uwagi na swój charakter i krótkotrwałość nie mógł wytworzyć ani tym mniej ugruntować tradycji demokratycznej. Żywe

pozostały jedynie aspiracje demokratyczne, które jednak – w odróżnieniu od tradycji – nie wyrażają się w określonych wzorach postępowania, lecz stanowią jedynie bliżej niesprecyzowaną wizję, pod którą podstawić można najrozmaitsze kształty rzeczywistości. W podtrzymaniu tych aspiracji ważną rolę spełnia elita intelektualna.

Od upadku II Rzeczypospolitej minęło już prawie lat czterdzieści, a więc okres dostatecznie długi, by wzmocnić, przekreślić lub przekształcić tradycję. Nie wymaga chyba dowodu stwierdzenie, że rzeczywistość prawno-ustrojowa całego tego okresu historii Polski nie sprzyjała ugruntowaniu czy wytworzeniu tradycji demokratycznej, co najwyżej pozwoliła przetrwać aspiracjom.

Obecnie, mając w pamięci tło historyczne, przyjrzyjmy się bliżej aktualnym instytucjom ustrojowym PRL.

III. SYSTEM PRAWNO-USTROJOWY PRL

Okres od Manifestu Lipcowego do uchwalenia pierwszej Konstytucji PRL (1952) dowiódł, jak w określonych warunkach historycznych, przy sprzyjającej koniunkturze międzynarodowej (obecność Armii Czerwonej), pozbawiona skrupułów grupa polityczna może ugruntować system totalitarny, utrzymując teoretycznie w mocy konstytucję demokratyczną, tzw. Małą Konstytucję z 1921 roku.

To doświadczenie przyczyniło się do wytworzenia w społeczeństwie przekonania, które łatwo stwierdzić przy pomocy prywatnych sondaży, że konstytucja, jako fundament ustroju prawno-politycznego, nie posiada właściwie żadnego znaczenia, że decydujący jest natomiast sposób, w jaki jest stosowana. Konsekwencją tego rozumowania jest rozpowszechniony pogląd, który i ja w okresie popaździernikowym podzielałem, że konstytucja PRL nie jest sama przez się antydemokratyczna, lecz że jedynie nie jest demokratycznie wykonywana. Pogląd taki jest przejawem przekonania o przewadze polityki nad prawem, a co za tym idzie, niezrozumienia nierozzerwalnego związku istniejącego między prawem a demokracją.

Spróbujmy więc odpowiedzieć na pytanie, czy istnieją podstawy, by Konstytucję PRL (w brzmieniu z lutego 1976 r.) określić mianem „demokratycznej”, stosując nadal jako punkt odniesienia zachodnie systemy demokratyczno-liberalne. Ramy i tak obszernego artykułu nie pozwalają na szczegółową analizę wszystkich jej postanowień, ograniczymy się więc jedynie do kilku uwag, dotyczących wynikającej z niej koncepcji państwa, struktury jego organów, roli prawa oraz sposobu jego powstawania i stosowania, wreszcie praw obywatelskich.

Odzwierciedlona w Konstytucji PRL koncepcja państwa jest na wskroś hegliańska, z tym tylko, że nie jest monarchiczna. U podstaw państwa, tak jak u Hegla, odnajdujemy w Konstytucji trzy stany: lud pracujący wsi (rolnicy), lud pracujący miast (pracownicy przemysłu) i wreszcie stan „uniwersalny” – działającą w oparciu o rozkazy rozumu klasę kierowniczą, czyli PZPR (zob. Wstęp oraz artykuły 1 i 3§1). Termin „państwo” użyty jest jedynie dwa razy (art. 4 oraz 11§4), stale natomiast powraca nazwa „Polska Rzeczpospolita Ludowa” – jako uosobienie Narodu i Państwa, jako byt nadrzędny i absolutny, realizujący i chroniący interesy jednostki i zbiorowości, troszczący się o, i zaspokajający wszystkie potrzeby materialne, intelektualne i duchowe swych obywateli. Podobnie jak u Hegla, ta wszechstronna działalność państwa wspierana być musi aktywnością zreszeń obywateli, których podstawowym celem jest dążenie do celów zbiorowości, co bardzo precyzyjnie formułują artykuły 84 i 85 Konstytucji, dotyczące zreszeń i związków zawodowych.

PRL, w której władza należy do ludu pracującego (art. 1), której prawa są wyrazem jego interesów (art. 8), której podstawowym celem jest wszechstronny rozwój społeczeństwa (art. 4), która w swej polityce kieruje się interesami Narodu Polskiego (art. 6), która wreszcie zaspokaja wszelkie materialne i duchowe potrzeby jednostek (rozdział 8), nie potrzebuje, zgodnie z poglądami Hegla, podziału władz, które by się wzajemnie kontrolowały i równoważyły. Zgodnie z tym założeniem, jedynym naczelnym organem władzy jest Sejm i jego emanacja – Rada Państwa, skupiający pełnię władzy ustawodawczej i sprawujący pełną kontrolę nad rządem

i sądownictwem. Rola ta została mu powierzona, ponieważ „jako najwyższy wyznawca woli ludu pracującego miast i wsi urzeczywistnia suwerenne prawa narodu” (art. 20). Widzimy tu raz jeszcze hegeljańskie ułożenie Narodu i Państwa.

Zasady wyboru członków Sejmu (i rad narodowych) sformułowane są w rozdziale 9 Konstytucji. Gwarantują one czynne i bierne prawo wyborcze wszystkim pełnoletnim obywatelom, bez różnicy płci czy wyznania, z ogólnie dziś przyjętymi i wyraźnie wymienionymi wyjątkami. „Kandydatów na posłów zgłaszają organizacje polityczne, ziszczające obywateli w miastach i wsiach” (art. 100). Możliwą wieloznaczność tych postanowień wyeliminował nowowprowadzony art. 3, stwarzający potrójną gwarancję prawidłowego składu naczelnego organu władzy poprzez konstytucyjne uznanie: a) przodującej roli PZPR, b) której współdziałanie ze stronnictwami Ludowym i Demokratycznym² stanowi podstawę Frontu Jedności Narodu, c) który sam z kolei jest „wspólną płaszczyzną działania organizacji społecznych (...) patriotycznego zespolecia wszystkich obywateli (...) wokół żywoitnych interesów PRL”. W ten sposób stworzono konstytucyjny mechanizm gwarantujący PZPR decydujący wpływ na decyzje dotyczące składu Sejmu.

Ponieważ zgodnie z wynikającą z Konstytucji koncepcją PRL jest organizmem państwowym pozbawionym konfliktów, rola prawa jest ogólnie uproszczona. Jak wspomnieliśmy, PRL kieruje się w swej polityce (zapewne również ustawodawczej) interesami Narodu Polskiego, Sejm zaś urzeczywistnia jego prawa, uchwała ustawy (art. 20 § 3), które są wyrazem interesów ludu pracującego (art. 8).

Co do sposobu uchwalania ustaw Konstytucja nie wypowiada się, zostawiając tutaj swobodę regulaminowi sejmowemu, z wyjątkiem jedynie postanowienia o koniecznej większości 2/3 głosów dla uchwalenia ustawy zmieniającej Konstytucję.

Nie jest zapewne sprawą przypadku, że Konstytucja nie wspomina nigdzie o istnieniu hierarchii norm prawnych. W systemie

² Na podkreślenie zasługuje limitatywne wyliczenie stronnictw politycznych; dziwne, że nie dostrzegli tego ci, którzy, jak poseł J. Zabłocki, marzą o stworzeniu partii chłusejciańskiej.

prawno-ustrojowym PRL istnieje więc ona tylko w postaci szczegółowej i jest niesłychanie prosta. Na szczycie znajduje się konstytucja, która zresztą jest ustawą wymagającą jedynie kwalifikowanej większości głosów, na niższym stopniu znajdują się ustawy, większości takiej nie wymagające. W okresie między sesjami Sejmu, Rada Państwa wydaje dekrecy z mocą ustawy, które przedstawia Sejmowi do zatwierdzenia na jego najbliższej sesji. Konstytucja nie precyzuje ani jaki jest tryb tego zatwierdzenia, ani jakie są ewentualne skutki ich niezatwierdzenia. Najwidoczniej w bezkonfliktowym państwie możliwość taka w ogóle nie istnieje.

Na podstawie ustaw i w celu ich wykonania Rada Ministrów wydaje rozporządzenia i podejmuje uchwały, zaś ministrowie wydają rozporządzenia i zarządzenia (art. 41 i 42). Konstytucja nie wprowadza tutaj żadnych wymogów czy ograniczeń formalnych ani materialnych, którym podlegałaby ta kompetencja i kompetencja władzy wykonawczej.

Więże się to bezpośrednio z całością problemu wykonywania i stosowania prawa w systemie PRL. Rząd i ministrowie w wykonaniu ustaw wydają rozporządzenia i zarządzenia, które z kolei rodzą zarządzenia wykonawcze organów niższych szczebli, zarówno terenowych, jak i gospodarczych. Ponieważ charakter prawny tych norm wykonawczych nie jest w Konstytucji w żaden sposób sprecyzowany, oznacza to, że owe akty, wydawane na mocy delegacji ustawowej, mają moc prawną równą z ustawami, na mocy których są wydawane. Rozdział 7 Konstytucji, poświęcony sądom i prokuraturze, mówi jedynie, że sądy sprawują wymiar sprawiedliwości i że „stoją na straży ustroju PRL, ochraniają zdobycze polskiego ludu pracującego, strzegą praworządności ludowej, własności społecznej i praw obywateli, karzą przestępców” (art. 58). Co prawda art. 62 stanowi, że sędziowie podlegają tylko ustawom, ale z uwagi na to, że rozporządzenia, uchwały i zarządzenia wykonawcze są — jak widzieliśmy — integralną częścią systemu prawnego i opierają się formalnie na ustawach, mają oni najwidoczniej obowiązek ich stosowania na równi z ustawami, bez jakiegokolwiek prawa kontrolowania ich legalności, czyli zgodności z ustawą. Oznacza to całkowite wyeliminowanie z polskiego systemu

prawnego rozróżniania między aktami ustawodawczymi i wykonawczymi, które stanowi jedną z najważniejszych podstaw nowoczesnych zachodnich systemów prawnych.

Artykuł 58 stanowi, że sędziowie są niezawisli. Normalną i podstawową gwarancją tej niezawisłości jest ich nieusuwalność. Ale w PRL Rada Państwa posiada prawo ich powoływania i odwoływania (art. 60), co w praktyce czyni gołostownym zapewnianie o ich niezawisłości. Widzimy więc tutaj podwójną zależność sądownictwa: w zakresie orzekania oraz w dziedzinie zależności służbowej.

Osobnym wreszcie organem stojącym na straży „praworządności ludowej” i „zabezpieczającym poszanowanie praw obywateli” jest prokurator generalny PRL (art. 64). To interesujące połączenie w jednej instytucji i osobie zadań ścigania przestępstw i ochrony praw obywateli ma długą historię. Wprowadził je mianowicie Piotr Wielki i od tej pory jest ono podstawową gwarancją „praworządności” na terenie całego imperium rosyjskiego³.

Wobec istnienia tak doskonałej gwarancji, system prawno-ustrojowy PRL najwidoczniej nie potrzebuje i nie posiada organów sądowych powołanych do rozstrzygania sporów między obywatelami a władzą państwową, innymi słowy sądownictwa administracyjnego. Natomiast art. 86 wprowadza oryginalną, dodatkową gwarancję przestrzegania ich praw przez władze, przyznając obywatelom prawo składania skarg i zażaleń, które „powinny być załatwiane szybko i sprawiedliwie”, a winni przewlekania albo „przejawiający bezduszny i biurokratyczny stosunek do odwołań, skarg i zażaleń” pociągani będą do odpowiedzialności.

IV. PRAWA CZŁOWIEKA

Przejdźmy obecnie do sprawy podstawowych praw obywateli w ujęciu Konstytucji PRL. Podstawą zachodnich demokracji liberalnych jest uznanie przyrodzonych i niepozbywalnych praw osoby ludzkiej. By się o tym przekonać, wystarczy rzucić okiem na

³ Por. W. Friedmann, „Legal Theory”, New York 1967, s. 374.

Deklarację Praw Człowieka i Obywatela z 1792 roku, na Deklarację Niepodległości Stanów Zjednoczonych z 1776 roku (obie zachowały do dziś swą moc obowiązującą), jak również na konstytucje zachodniemiecką, włoską i in. We wszystkich tych dokumentach prawa jednostki stanowią wartość nadrzędną i absolutną, państwo zaś ma w stosunku do nich funkcję służebną: ma stać na ich straży i ich przestrzegać. Konstytucyjne zagwarantowanie tych praw od początku służyć miało obronie obywateli przed wszechmocą państwa i rolę tę spełniają nadal. W ujęciu tym prawa człowieka mają więc przede wszystkim charakter negatywny: nakładają na państwo obowiązek ich nienaruszania.

Pod wpływem ewolucji struktur i potrzeb społecznych katalog tych praw z konieczności uległ pewnym zmianom, a niektóre z nich, jak np. prawo własności prywatnej, uległy poważnemu ograniczeniu przez wprowadzenie m.in. instytucji wywłaszczenia za odszkodowaniem, w imię interesu społecznego. Niemniej podstawowe prawa osobiste (nieetykalność osoby, mieszkania i korespondencji, prawo swobodnego poruszania się, prawo rodzinne) oraz prawa obywatelskie, tj. dotyczące działalności publicznej (wolność słowa, zrzeszania się i manifestacji, głosowania itp.) pozostały nienaruszone i wyliczone są w zachodnich konstytucjach. Ponadto pod wpływem idei socjalistycznych uznano, że dla zapewnienia prawdziwej równości i korzystania w pełni z tych swobód, konieczna jest również pozytywna aktywność państwa, zmierzająca do zapewnienia wszystkim obywatelom opieki lekarskiej i innych świadczeń socjalnych, bezpłatnej nauki, prawa do pracy itd. Te społeczne zadania państwa wpisane zostały do większości nowoczesnych konstytucji zachodnich.

W rozdziale 8 (art. 67-93) Konstytucji PRL zagadnienie praw i obowiązków obywateli uregulowane zostało zupełnie inaczej, co często uchodzi uwadze czytelnika. W postanowieniach tych na próżno szukalibyśmy wyraźnego uznania przyrodzonych i niepozbawialnych praw jednostki jako wartości nadrzędnych, gwarantowanych przez konstytucję i strzeżonych przez aparat państwowy. Przeciwnie – zgodnie z przedstawioną wyżej koncepcją państwa, prawa obywateli mają swe źródło w woli PRL, czyli zostały przez

nią nadane. Charakterystyczny pod tym względem jest wstępny artykuł (67) tego rozdziału, który stanowi: „PRL, utrwalając zdobyte ludu pracującego, umacnia i rozszerza wolności obywateli”. W tym samym duchu sformułowany został znajdujący się przy końcu rozdziału art. 87, dotyczący podzasady praw osobistych: „PRL zapewnia obywatelom nietykalność osobistą. Pozbawienie obywatela wolności może nastąpić tylko w przypadkach określonych ustawą (...) Ustawa ochrania nienaruszalność mieszkania i tajemnicę korespondencji (...)”. Sens słowa „zapewnia” jest tutaj jednoznaczny: prawo to nie istnieje samo przez się, lecz PRL jest jego źródłem; podobnie nienaruszalność mieszkania i tajemnica korespondencji opierają się na ustawie, a nie na naturze człowieka, nie istniałyby bowiem, gdyby ustawa ich nie chroniła.

Jeszcze bardziej restryktywnie potraktowano wolności obywatelskie. I tak „PRL zapewnia obywatelom wolność sumienia. Kościół i inne związki wyznaniowe mogą swobodnie wykonywać swoje funkcje religijne. Nie wolno zmuszać obywateli do niebrania udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych. Nie wolno też nikogo zmuszać do udziału w czynnościach religijnych” (art. 32§1). Nie wracam już tutaj do znaczenia słowa „zapewnia”. Na podkreślenie zasługuje natomiast ograniczenie „Kościół i innych związków wyznaniowych” wyłącznie do „funkcji religijnych”. Niemniej charakterystycznym jest wprowadzenie pojęcia „zmuszania obywateli” do niebrania czy brania udziału. Po pierwsze, sam akt „zmuszania” stanowi z natury rzeczy pogwałcenie podstawowych praw osobistych, których strzec winno państwo; z postanowienia tego natomiast można by wyciągnąć *a contrario* wniosek, że zakaz „zmuszania” ogranicza się tylko do spraw religijnych, czyli że zmuszanie do innych rzeczy jest dozwolone. Po drugie, powstaje pytanie, jak definiuje się akt „zmuszania”? Zmuszaniem jest zapewne stosowanie przemocy fizycznej, ale czy jest nim również grożenie grzechem śmiertelnym, albo „przyjacielska rada” udzielona przez personalnego czy sekretarza organizacji partyjnej, czy wreszcie jest czy nie jest „zmuszaniem” urządzenie zajęć obywatelskich w godzinach nabożeństw? Są to wątpliwości, na które organy prokuratury, powołane do strzeżenia praworządności

ludowej, znajdują zawsze właściwą dla określonej sytuacji odpowiedź.

PRL zapewnia również „obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji” (art. 83 §1). Najwidoczniej jest to tak ważny zespół praw obywatelskich, że uznano za konieczne określenie w następnym paragrafie sposobu ich urzeczywistnienia. Otóż celowi temu służy „oddanie do użytku ludu pracującego i jego organizacji drukarni, zasobów papieru, gmachów publicznych i sal. środków łączności, radia oraz innych niezbędnych środków materialnych”. Z brzmienia całości tego artykułu jasno wynika, że owe prawa obywatelskie dla swej realizacji wymagają jedynie środków materialnych, który to problem został od razu, w samej Konstytucji, rozwiązany. Wobec tego inne kwestie, jak np. utworzenie w drodze ustawy Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, przepisy dotyczące wydawania zezwoleń administracyjnych na zebrania i pochody, wewnętrzne regulaminy radia i telewizji, udzielanie przydziałów papieru i określanie wysokości nakładów z istotą wykonywania tych praw mają niewiele wspólnego, mają bowiem na celu jedynie praktyczną realizację „oddania do użytku”. Tak więc w ramach Konstytucji PRL wolność słowa i cenzura to dwie zupełnie różne sprawy i nie ma między nimi sprzeczności.

Autorzy Konstytucji nie zapomnieli również o zapewnieniu obywatelom prawa zrzeszania się (art. 84). Prawo to jednak nie jest abstrakcyjne, lecz ukierunkowane, utylitarne. Nie jest ono prawem przysługującym po prostu obywatelom, lecz PRL zapewnia je „w celu rozwoju aktywności politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej ludu pracującego miast i wsi” (§1). Tworzone na tej podstawie organizacje, których §2 wylicza jedenaście typów, „skupiają obywateli dla czynnego udziału w życiu politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym”.

Chociaż wśród tych jedenastu typów wymienia się również związki zawodowe, to z uwagi na ich znaczenie poświęcono im jeszcze art. 85, określający ich doniosłą rolę, polegającą na współuczestniczeniu w realizacji zadań społeczno-gospodarczych; ponadto reprezentują one interesy oraz prawa ludzi pracy (bronąć ich oczywiście nie potrzeba w społeczeństwie bezkonfliktowym)

oraz są szkołą obywatelskiej aktywności i zaangażowania w budowie społeczeństwa socjalistycznego.

W odniesieniu do prawa zrzeszania się, podobnie jak w kwestii wolności sumienia, widzimy, że jego zakres jest w rzeczywistości odwrotnie proporcjonalny do ilości słów użytych do jego określenia. Jest to zresztą zgodne ze znaną zasadą legislacyjną, że uściślanie normy prawnej stanowi zawsze ograniczanie jej zasięgu. Tak więc w przypadku zrzeszeń, jakbyśmy tych postanowień nie interpretowali, dopuszczalne są w PRL tylko te organizacje, które odpowiadają konstytucyjnie określonym celom. W konsekwencji kompetentny organ administracji, na podstawie ustawy o stowarzyszeniach, jest powołany do decydowania, czy określona organizacja odpowiada wymogom konstytucyjnym. Ustawa o stowarzyszeniach oczywiście nie ogranicza prawa tegoż organu do „prywatnego” zasięgania w tych kwestiach opinii innych organów władzy ludowej czy też „czynników politycznych”. Wiemy, co to w praktyce oznacza.

Do praw obywatelskich zaliczyć również należy „prawo uczestniczenia w kontroli społecznej, w konsultacjach i dyskusjach nad węzłowymi problemami rozwoju kraju oraz zgłaszania wniosków” (art. 86§1). Prawa te, wyodrębnione, a więc najwidoczniej nie objęte prawem wolności słowa, są w przekonaniu autorów Konstytucji określone na tyle dokładnie, że nie uznano za stosowne udzielić delegacji do uregulowania ich w drodze ustawy i określenia sposobu ich realizacji.

Do tejże kategorii należy wreszcie wspomniane już prawo obywateli „zwracania się do wszystkich organów państwa ze skargami i zażaleniami” (art. 86§2). Następny paragraf tego artykułu nie precyzuje, jakich form grzecznościowych ma używać petent pod adresem władzy, stwierdza natomiast, że „skargi i zażalenia powinny być załatwiane szybko i sprawiedliwie”. W każdym razie konstytucyjne zagwarantowanie każdemu obywateliowi praw petenta stanowi niewątpliwie poważną zdobycz ludu pracującego.

O ile prawa osobiste i obywatelskie według Konstytucji PRL – w odróżnieniu od konstytucji liberalnych i międzynarodowych paktów praw człowieka z 1966 r. – mają swe źródło w konstytucji

i nie są w stosunku do niej nadrzędne, o tyle prawa, określane w terminologii ONZ jako społeczne i gospodarcze, mają w naszym przypadku charakter jak gdyby transcendentny. Tak więc obywatele PRL mają prawo do pracy (art. 68), do wypoczynku (art. 69), do ochrony zdrowia (art. 70), do korzystania ze środowiska naturalnego (art. 71), do nauki (art. 72), do korzystania ze zdobyczy kultury (art. 73), kobieta zaś ma równe z mężczyzną prawa we wszystkich dziedzinach.

Zastanawiając się nad długim katalogiem tych praw nasuwa się wniosek, że — w odróżnieniu od praw osobistych i obywatelskich — ich realizacja nie jest w praktyce możliwa bez aktywnej postawy ze strony państwa. Tak też ujmowane są one przez doktrynę neoliberalną i konstytucje zachodnie. Tak więc tutaj, nie zaś w stosunku do praw osobistych i obywatelskich, celowym i pożądanym byłoby sformułowanie: „PRL zapewnia obywatelom prawo do pracy, do wypoczynku itd.” Fakt, że Konstytucja wylicza, co PRL robi dla realizacji tych praw, niewiele tutaj zmienia, bo są to konstatacje, a nie zobowiązania ze strony państwa. Nasuwa się więc w związku z tym pytanie, dlaczego w konstytucji państwa, które samookreśla się jako socjalistyczne, prawa osobiste i obywatelskie traktowane są jako emanacja państwa („zapewnia”) i równocześnie ograniczone do minimum, zaś prawa społeczne i gospodarcze obywateli formułowane są jako transcendentne w stosunku do państwa („obywatele mają prawo do...”), które tylko wtórnie stwarza warunki ich realizacji? Jak wytłumaczyć tę sprzeczność z dobrze znanymi tezami propagandy, że dopiero władza ludowa owe prawa społeczne wymyśliła i zrealizowała?

Sprzeczność ta nie jest chyba pozorna i sięga istoty „państwa socjalistycznego” w znanym wydaniu środkowo-europejskim. Wytłumaczenie nasuwa się samo. W zakresie realizacji praw społecznych społeczeństwo z konieczności zdane jest na działalność państwa. Wobec tego wygodniej jest ująć je jako prawa przyrodzone, bez wyraźnych zobowiązań ze strony państwa, dodając jedynie informację, co państwo robi dla ich realizacji. W ten sposób nie stwarza się podstawy do żadnych roszczeń ze strony społeczeństwa.

Z punktu widzenia „państwa socjalistycznego” natomiast sprawą nieporównanie ważniejszą jest utrzymanie monopolu totalnej władzy i w tym zakresie żadne kompromisy nie są możliwe i wszystko trzeba przewidzieć i uregulować. Stąd też autorzy Konstytucji PRL nie oszczędzili żadnego wysiłku, by prawa osobiste i obywatelskie nie wymknęły się spod absolutnej kontroli państwa. Uczynili to w drodze wyeliminowania z ustawodawstwa polskiego wszelkich nawet śladów zdobyczy społeczeństw zachodnich, sięgających Locke’a, Monteskiusza i całej filozofii Oświecenia, rewolucji amerykańskiej i francuskiej, oraz dziewiętnastowiecznej walki o wolność, równość i demokrację. Ze zdobyczy tych nie oszczędzono niczego poza kilkoma pozbawionymi treścią słowami. Podcinając w ten sposób społeczne korzenie tradycji, manipuluje się nią skuteczniej może niż przez odpowiednie redagowanie podręczników szkolnych.

Ale wpływ ten nie ogranicza się tylko do wizji przeszłości, lecz jeszcze bardziej ciąży na teraźniejszości i determinuje przyszłą rzeczywistość społeczną poprzez sposób funkcjonowania ustroju⁴.

V. WŁADZA I PRAWO W PRAKTYCE PRL

Niezależnie od tego, czy się nam to podoba czy też nie, Konstytucja PRL obowiązuje w Polsce od 26 lat i stanowi ramy prawno-ustrojowe, w których toczy się i rozwija życie polityczne i społeczne kraju. Widzieliśmy, że Konstytucja ta ustanawia i uświęca arbitralność władzy, stwarzając jedynie pozory ochrony podstawowych praw osobistych i obywatelskich. Jest to sytuacja daleka od rozwiązań zachodnich demokracji liberalnych, według których funkcją konstytucji jest ograniczenie do minimum samowoli

⁴ Celowo pominięliśmy problem konstytucyjnie określonych obowiązków obywateli PRL, uważając go za drugorzędny. Każda współczesna konstytucja nakłada na obywateli obowiązek przestrzegania jej przepisów i opartych na nich ustaw, z czego wynika, że są one po prostu funkcją obowiązującego systemu prawno-ustrojowego. Konstytucja PRL precyzuje jeszcze dodatkowo dwa charakterystyczne obowiązki: przestrzegania socjalistycznej dyscypliny pracy (art. 90) oraz strzeżenia tajemnicy państwowej.

i arbitralności władzy oraz obrona przed nią obywatela. Niemniej jest to stan prawny, oparty na wzorach przed- i porewolucyjnego imperium rosyjskiego. Spróbujmy więc obecnie zastanowić się, jak ten obowiązujący system prawno-ustrojowy stosowany w praktyce oddziałuje na struktury społeczne.

Użyte wyżej określenie „arbitralność władzy” łączy się z określoną koncepcją funkcji prawa w państwie. Niekoniecznie musi oznaczać ono stan bezprawia, w którym władza gwałciłaby i łamała prawo. Może ono odnosić się również do systemu, w którym obowiązujące i przestrzegane prawo jest jedynie instrumentem władzy, która nim dowolnie, ale legalnie manipuluje. Takiemu podporządkowaniu prawa władzy służyć mogą zarówno mechanizmy ustrojowe, jak i quasi-instytucjonalne mechanizmy polityczne. Taka jest właśnie sytuacja w PRL.

Widzieliśmy, że według Konstytucji PRL struktura władzy stanowi absolutnie jednolitą piramidę, na której szczycie znajduje się Sejm, „najwyższy organ władzy państwowej”. W całej strukturze państwa nie ma ani jednego organu, który byłby od Sejmu niezależny. Nawet Rady Narodowe podporządkowane są Radzie Państwa, a ich kompetencje określane są przez ustawy.

Sejm więc posiada pełnię i wyłączność władzy ustawodawczej. Sprawuje on również wyłączną kontrolę nad rządem, który jest „naczelnym wykonawczym i zarządzającym organem władzy państwowej” (art. 38), a to w drodze jego powoływania i odwoływania. Wreszcie Rada Państwa, którą wybiera Sejm i która mu podlega w całej swej działalności, sprawuje absolutną kontrolę nad wymiarem sprawiedliwości, powołując i odwołując sędziów i Sąd Najwyższy oraz prokuratora generalnego. Sejmowi wreszcie podlega Najwyższa Izba Kontroli.

Oznacza to, że grupa 460 posłów sprawuje w Polsce władzę absolutną i niekontrolowaną. Pomijając nawet realia polityczne, można by naiwnie sądzić, że jest to ideał demokracji, bo przecież Sejm wybierany jest tylko na okres lat czterech, co zapewnia nad nim kontrolę społeczeństwa. Nie zapominajmy jednak, że Sejm stoi również ponad Konstytucją, którą może dowolnie zmieniać w drodze ustawy, uchwalonej większością 2/3 głosów, bez żadnych

dotatkowych wymogów.

Mamy tu więc do czynienia z sejmowładztwem w najczystszej formie, bowiem cała struktura ustrojowa nie zawiera żadnego mechanizmu, który mógłby powstrzymać Sejm, wybrany nawet w najbardziej demokratycznych wyborach, od dowolnej manipulacji całym ustrojem i np. przekształcenia go w drodze ustawy w dyktaturę jednostki czy monarchię absolutną. Oczywiście Sejm może również zdecydować się na wprowadzenie reform demokratycznych, zmieniając konstytucję w kierunku drastycznego ograniczenia własnej wszechwładzy. Ale i w jednym, i w drugim przypadku nikt poza 460 posłami nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia ani żadnego konstytucyjnego środka oporu.

Sądzę więc, że zarysowane tu mechanizmy ustrojowe obrazują, na czym polega – w oderwaniu od realiów politycznych – arbitralność władzy i oddanie prawa na jej usługi poprzez skupienie w rękach wąskiej grupy ludzi pełni władzy ustawodawczej, wykonawczej i sędowniczej, i przyznanie jej prawa dowolnego zmieniania samej konstytucji.

Temu samemu celowi służą jeszcze dodatkowe, na wespół zinstytucjonalizowane mechanizmy polityczne. Widzieliśmy, że Konstytucja na wstępie (art. 3) uznaje PZPR za „przewodnią siłę społeczeństwa w budowie socjalizmu”, której współdziałanie z dwoma pozostałymi „stronnictwami” (charakterystyczne jest rozróżnienie między „Partią” a „stronnictwami”) stanowi podstawę Frontu Jedności Narodu. Już sam ten przepis jest wystarczający, by zagwarantować PZPR dominującą rolę w Sejmie, co samo przez się zapewnia absolutną pełnię władzy w państwie. Na tym kończy się instytucjonalna pozycja PZPR. Wiemy jednak, że jej pozainstytucjonalna rola, jako paralelnej, nieformalnej struktury władzy, jest ogromna. Można się zastanawiać, czy te paralelne struktury są rzeczywiście potrzebne?

Z uwagi na przedstawioną strukturę władzy w PRL można uznać, że wysuwane rzekomo w łonie samej PZPR (podobno nawet przez samego Gierka) propozycje ograniczenia administracyjnej roli aparatu partyjnego nie osłabiłyby w żadnym stopniu jej kontroli nad całością aparatu państwowego. Sądzę jednak, że czysto

racjonalne argumenty nie mają tu dostatecznej wagi, w grę wchodzi bowiem bardziej ukryte motywy psychologiczne. Mam tu na myśli zasadniczy brak zaufania społeczeństwa polskiego do struktur prawno-ustrojowych. W świadomości aparatu partyjnego wyraża się to przekonaniem, że kontrola władzy państwowej, nawet niemal absolutnej, za pośrednictwem naczelnych organów państwa, nie jest ani wystarczająca, ani dostatecznie pewna, że więc niezbędne jest jeszcze zapewnienie sobie pozaprawnej kontroli, sprawowanej na wszystkich szczeblach.

Zjawisko to ma oczywiście groźne skutki, ponieważ utwierdza w społeczeństwie przekonanie o całkowitym podporządkowaniu prawa nie tylko władzy państwowej, ale w ogóle polityce. Przekonanie to oparte na egzystencjalnym doświadczeniu nakłada się na doświadczenie historyczne, wyniesione z epoki rozbiorów, i coraz bardziej oddala społeczeństwo polskie od zachodnich koncepcji ustroju, opartego na *rule of law*.

Sama zresztą społeczna koncepcja czy raczej percepcja prawa jest uwarunkowana strukturą ustrojową. Jeżeli mówimy, że prawo jest instrumentem władzy, oznacza to, że w świadomości społecznej prawo sprowadzone zostało do roli nakazu władzy. Przekonanie to umacnia jeszcze zarzucenie w polskim systemie prawnym hierarchii norm. Widzieliśmy, że Konstytucja PRL mówi o ustawach oraz rozporządzeniach i zarządzeniach rządu i ministrów, nie wspomina natomiast ani słowem o ich wzajemnym stosunku, poza stwierdzeniem, że te ostatnie wydawane są na podstawie ustaw. O żadnej kontroli nie tylko konstytucyjności ustaw, ale nawet legalności (tj. zgodności z ustawą) rozporządzeń, nie ma w Konstytucji najmniejszej wzmianki. Stąd też w odczuciu społecznym norma prawna, jakby się ona nie nazywała, jest poleceniem wyższego organu dla niższego: Sejmu dla Rządu (ustawy z reguły są bardzo ogólnikowe i zawierają ogromnie szerokie delegacje wykonawcze), Rządu dla ministra, ministra dla wojewody, wojewody dla naczelnika, aż wreszcie, skonkretyzowane w nakaz, trafia — w osobie „dzielnicowego” — do obywatela. Obywatel może oczywiście poskarżyć się naczelnikowi, ale ten z westchnieniem powie mu tylko: „takie jest zarządzenie”, a na tym szczeblu (naczelnika

i obywatela) zarządzenie wyższej instancji jest równie święte jak ustawa.

Inflacja rozporządzeń i zarządzeń jest typowym zjawiskiem polskiego systemu prawnego. Dla przeciętnego dyrektora czy głównego księgowego, nie mówiąc o kierowniku sklepu, pojęcie „prawo” ogranicza się wyłącznie do owych aktów wykonawczych, które są dla nich jedyną znaną i obowiązującą normą prawną. W modelu państwa prawnego (*Etat de droit*) nie są one niczym więcej jak aktami administracyjnymi, a nie wyroczniami, czyli nie są normami prawnymi w ścisłym znaczeniu. Ta granica między prawem a aktem władzy, będąca podstawą funkcjonowania każdego systemu prawnego, zaciera się dziś zupełnie nawet w świadomości zawodowych prawników; studia prawne i praktyka znakomicie się do tego przyczyniają.

Percepcja prawa jako nakazu władzy wywiera decydujący wpływ na styl jej wykonywania. Wpływa nań również organizacja aparatu państwowego. Każdy obywatel PRL będący czy to pracownikiem administracji państwowej, czy państwowego pionu gospodarczego ma poczucie sprawowania części władzy. Jest ono tym silniejsze, że cała jego działalność opiera się na „prawie”, choćby nim było (i w praktyce przeważnie jest) zarządzenie dyrektora jednostki nadrzędnej, a w najlepszym razie ministra. Stąd też sprzedawca czy kierowca autobusu miejskiego uważają się za strażników i wykonawców „prawa”, powołanych do jego egzekwowania od obywateli, z którymi w pełnieniu swych funkcji się stykają. Tę swoją misję wykonywują tym skwapliwiej, że na pozostałe wolne od pracy 16 godzin doby z „rządzących” przekształcają się w „rządzonych”, podległych władzy takich samych jak oni obywateli („Pan nie wie, kim ja jestem!” - „Nic mnie to nie obchodzi! Ja tutaj rozkazuję!”).

Wydaje się, że ta alternacja między pozycją rządzącego i rządzonego, obejmująca ogromną część społeczeństwa, wytwarza specyficzny, żeby nie powiedzieć — schizofreniczny stosunek obywatela do władzy: chętnie kwestionuje się cudzą pozycję i decyzję, ale równocześnie, dla kompensacji, dba się o podkreślenie własnej i zmuszenie innych do posłuchu. Rodzi to, w moim przekonaniu,

silne więzy solidarności wszystkich, choćby marginalnie uczestniczących w sprawowaniu tak pojętej władzy, które są jednym z czynników odporności systemu na zmiany.

Specyficzne pojęcie prawa i przedstawiony styl sprawowania władzy powodują wypaczenie, jeżeli nie zatarcie w świadomości społecznej pojęcia praw obywatela. Pracownik działający w oparciu o pochodzące z góry przepisy musi — we własnym interesie zawodowym i psychologicznym — wypełniać je i egzekwować jak najskrupulatniej: „taki jest przepis”. Obywatel zaś jest całkiem bezradny. Konstytucja gwarantuje mu prawo składania skarg i zażaleń („książka zażaleń u Kijowianki”), ale to oczywiście nie ma nic wspólnego z prawdziwą ochroną obywatela przed samowolą władzy. Przewidziane w Konstytucji „szybkie i sprawiedliwe” załatwianie skarg i zażaleń w najlepszym razie ogranicza się do sprawdzenia przez organ wyższego szczebla, czy zakwestionowana decyzja była zgodna czy nie z nakazem, przepisem czy instrukcją, wydaną najczęściej przez organ rozpatrujący zażalenie. Zgodności zaś tego przepisu z ustawą rozpatrywać i kwestionować oczywiście nie można.

Inną, pozakonstytucyjną, ale bardzo rozpowszechnioną formą samoobrony obywateli przed władzą jest „pisanie do prasy”. Niejednokrotnie jest to metoda skuteczna, ale z prawnego punktu widzenia jest zupełną aberacją. Oznacza bowiem, że dziennikarz staje się w danej kwestii sędzią, ferującym wyroki z pominięciem jakichkolwiek procesów proceduralnych i — zważywszy monopol informacji i prasy — bez żadnej możliwości odwołania, chyba w drodze kosztownego, długiego i mało skutecznego procesu o zniesławienie. Widzimy więc, jak brak sądownictwa administracyjnego umacnia arbitralność władzy na wszystkich jej szczeblach.

Arbitralność ta, podkreślmy to raz jeszcze, bynajmniej nie jest sprzeczna z obowiązującym systemem prawnym, lecz przeciwnie, jest jednym z podstawowych jego elementów i często wynika z wyraźnego przepisu prawnego. Przykładem może być ustawa paszportowa, upoważniająca właściwy organ do odmówienia wydania paszportu ze względu na „interes państwowy lub społeczny”. Ani ta, ani żadna inna ustawa nie precyzuje, na czym ów interes polega.

Władze paszportowe są więc na mocy prawa powołane do każdorazowego jego określenia; mogą też uczynić to w sposób bardziej ogólny, w drodze zarządzenia czy tajnej instrukcji obowiązującej niższe szczeble, które mogą też dowolnie ją zmieniać. W tej sytuacji, z prawnego punktu widzenia, żadna odmowa paszportu prawidłowo powołująca się na odpowiedni przepis ustawy nie jest i nie może być uznana za bezprawną, i to nawet jeżeli wziąć pod uwagę całokształt ustawodawstwa, z Konstytucją PRL włącznie. To samo rozumowanie odnosi się również do decyzji cenzury. O jedne i drugie można się z władzą, jeśli jest w dobrym humorze, targować, ale nigdy prawnie ich zakwestionować.

Przyjrzyjmy się teraz, jak wyglądają charakter i funkcje wymiaru sprawiedliwości w PRL. Widzieliśmy wyżej, że jest on wtopiony w jednolitą piramidę władzy, bez najmniejszej gwarancji jego niezależności, jeżeli pominąć gołostowne i logicznie sprzeczne z resztą Konstytucji stwierdzenie, że sędziowie są niezawisli. Założmy jednak, że w aparacie wymiaru sprawiedliwości są sędziowie sumienni i orzekający uczciwie, tj. zgodnie z obowiązującym prawem i własnym sumieniem. Na czym polega ich rola i czy mogą oni stanowić przeciwwagę dla arbitralności władzy?

Otóż sędziowie podlegają ustawom (art. 62). Oznacza to, że muszą oni respektować również przewidziane w ustawie delegacje wykonawcze, udzielone rządowi czy odpowiedniemu ministrowi. Wynika z tego, że muszą oni respektować (podlegają) również treść rozporządzeń i innych aktów wydanych w ramach tejże delegacji. Stosować więc muszą również wszelkie inne zarządzenia i instrukcje, wydane w oparciu o kolejne delegacje na rzecz niższych szczebli. Tak więc sędziowie są związani interpretacją ustawy, dokonywaną przez organa administracyjne władzy wszystkich szczebli. Tak zawężone pole pozostawione swobodnemu uznaniu sędziego, podlega jeszcze dalszemu ograniczeniu w drodze tzw. wytycznych do Sądu Najwyższego, obowiązujących na mocy ustawy wszystkie sądy niższych instancji. Wytyczne te zupełnie jawnie podają w określonych przypadkach obowiązującą interpretację ustaw z punktu widzenia interesu społecznego, zgodnego z polityką Partii i Rządu.

Widzimy więc, że na mocy prawa sądownictwo jest solidarnym ogniwem aparatu władzy, powołanym jedynie do egzekwowania jej nakazów i to w srodkowo wąskiej kategorii przypadków, określonej ustawami. Jediną różnicę stanowi fakt, że w postępowaniu sądowym przysługują obywatelom pewne prawa proceduralne, których pozbawieni są w „postępowaniu” przed innymi organami władzy. Z punktu widzenia materialnego (w sensie prawnym) wyroki sądowe nie mogą różnić się od decyzji innych organów władzy.

Spoleczne skutki tego stanu rzeczy i tutaj są niezwykle groźne. Oparte na nim egzystencjalne, codzienne doświadczenie umacna tylko przekonanie, oparte na historycznej tradycji, o zasadniczej złudności postulatu obiektywności i niezawisłości sądów. Zdumiewające jest, jak wielu ludzi światłych i znających kraje zachodu nie jest w stanie wyzbyć się tej postawy.

Wszystko co wyżej powiedziano na temat funkcjonowania systemu prawno-ustrojowego PRL stanowi codzienną rzeczywistość społeczeństwa polskiego na przestrzeni ponad jednego pokolenia i z konieczności kształtuje jego świadomość, jego wartości i aspiracje. Kolejne zrywy na przestrzeni ostatnich 22 lat świadczą o żywotności aspiracji do wolności i o woli oporu wobec zbyt arbitralnej władzy. Nie zapominajmy jednak, że zrywy te objęły tylko bardzo ograniczone liczebnie, regionalnie i zawodowo grupy ludzi, zaś masa społeczeństwa pozostała bierna, zajmując postawę czy to życzliwego, czy też przestraszonego obserwatora.

Wolno więc może wysunąć twierdzenie, że społeczeństwo polskie w swej świadomości ulega presji rzeczywistości ustrojowej. Znajduje to między innymi odbicie w samej koncepcji wolności: „to, co nie jest dozwolone, jest zakazane”, która stanowi oczywiście antytezę jej liberalnego ujęcia „dozwolone jest wszystko, co nie jest zakazane”. Wystarczy np., by funkcjonariusz MO dopisał ręcznie w paszporcie ważnym na całą Europę wzmiankę: „na wyjazd do Francji”, by obywatel nie śmiał już przekroczyć owego kredowego koła i udać się również do Szwajcarii czy Anglii.

Chcąc streścić i podsumować wnioski, jakie wynikają z analizy funkcjonowania systemu prawno-ustrojowego PRL, należy

powiedzieć co następuje. Po pierwsze, oparta na systemie prawnym arbitralność władzy i sposób jej sprawowania umacniają i wydobytają na powierzchnię świadomości społecznej opartą na tradycji bizantyńskiej koncepcję państwa i władzy, zacierając w niej równocześnie tradycję zachodnią, co oddala społeczeństwo coraz bardziej od liberalnych modeli ustrojowych. Wyraża się to między innymi utwierdzeniem przekonania o wszechmocy państwa, wizji prawa jako nakazu władzy, zawężeniem pojęcia praw obywatelskich do nadanych z łaski państwa ograniczonych przywilejów, których przekraczać obywatelowi nie wolno. Wyraża się to dalej umocnieniem przekonania o koniecznym rozdźwięku między, z jednej strony, prawem i wyznacznym sprawiedliwości, a z drugiej – sprawiedliwością jako wartością moralną, której dochodzić można tylko na drodze pozaprawnej, czy to poprzez skargi i zażalenia oraz prasę, czy też poprzez bunt przeciwko władzy państwowej.

¹ Nasuwa się w związku z tym pytanie, jakie stwarza to podstawa i perspektywy dla ewolucji demokratycznej naszego kraju?

VI. SOCJALIZM, DEMOKRACJA, PRAWORZĄDNOŚĆ

Leszek Kołakowski napisał kiedyś w *Kulturze* (parafrazując z pamięci), że sowietyzacja polega m.in. na wyniszczeniu mowy publicznej, która jest duszą narodu. Jeżeli mowa publiczna jest zakłamaną, granica między prawdą a kłamstwem zaciera się w świadomości społecznej. Teza ta sformułowana była z myślą o Polsce.

Trwająca od 1956 roku sytuacja pół-niepodległości i pół-wolności umożliwiła ludziom intelektualnie i moralnie niezależnym (skupionym wokół „Znaku” i „Krzywego Koła”) na prowadzenie, w ściśle określonych i strzeżonych granicach, pseudo-działalności politycznej i dyskursu pseudopolitycznego². Pseudo-działalności, bo własna dynamika, margines autonomicznej decyzji i kontakt ze społeczeństwem były przez władze ściśle ograniczone. Dyskurs

² Etap ten został zakończony dzięki odważnej odmowie przekroczenia wytkniętej granicy kompromisu. Domaga się on jeszcze podsumowania, które by tym ludziom oddało pełną sprawiedliwość, w przeciwieństwie do pochopnych sądów ferowanych w *Kulturze* przez Dominika Morawskiego.

pseudopolityczny, bo tylko marginesowo i w sposób zawołowany, w postaci dyskusji historycznych czy filozoficznych dotyczących najistotniejszych kwestii politycznych i społecznych. Istnienie tego ograniczonego marginesu swobody odróżnia Polskę (ilościowo, a nie jakościowo) od reszty Imperium i w jakiejś mierze przyczynia się do zamknięcia i podtrzymania związków i kontaktów z zachodnią tradycją liberalną.

Równocześnie długotrwałość tej sytuacji sprawia, że owe półśrodki i półprawdy powoli, w indywidualnej i zbiorowej świadomości, przybierają kształt i zajmują miejsce działania i prawdy, a narzucone z zewnątrz granice stają się barierami psychologicznymi. Pracownik cenzury i milicjant z odrębnych, zewnętrznych podmiotów stają się elementami osobowości każdego obywatela. W ocenie politycznej zaciera się wówczas granica i różnica między tym, co możliwe i dozwolone a tym, co słuszne i pożądane. Te obciążenia psychologiczne - nie można się temu dziwić - warunkują więc nadal w jakimś stopniu dyskurs polityczny nowej polskiej opozycji, tak jak warunkowały go na poprzednim etapie. Stąd też poniższe uwagi trafią może w próżnię w stopniu, w jakim używane przez opozycję słowa świadomie maskują raczej niż wyrażają prawdziwe aspiracje i dążenia. Moim celem nie jest zresztą prowadzenie polemiki, lecz tylko doprowadzenie do logicznej konkluzji dotychczasowych rozważań, abstrahując nadal od elementów sytuacji międzynarodowej.

Stałym elementem sytuacji Polski od lat z górą dwudziestu jest więc istnienie opozycji politycznej. Nie mam tu na myśli ogólnej niechęci społeczeństwa do władzy, lecz istnienie mniej lub więcej zorganizowanych grup, mniej lub więcej lojalnych i tolerowanych, publicznie i prywatnie wyrażających - w określonych granicach - niezależne sądy i koherentne postulaty polityczne. Wydaje się również, że na przestrzeni całego tego okresu i dla wszystkich tych grup stałe i wspólne są dwa zespoły ocen i trzy postulaty. Oceny - to krytyczny stosunek z jednej strony do systemów zachodnich, a z drugiej do ZSRR. Postulaty - to socjalizm, demokratyzacja i praworządność, z leżącym u ich podstaw żądaniem poszanowania praw człowieka. Spróbujmy krytycznie ocenić te elementy.

Krytyczne spojrzenie kierowane znowu w stronę Uratu jak i Atlantyku wynika w znacznej mierze z tego, że Polska jest zarówno wschodem Zachodu, co i zachodem Wschodu, nie mówiąc już o uzasadnionych resentymentach w stosunku do bezpośrednich sąsiadów. Uderzmy się również w piersi i przyznajmy, że jeden jego kieniec jest w pewnym stopniu podkrywany zazdrością, drugi zaś poczuciem wyższości. Bardziej istotne jest, że oba te zespoły ocen są ze sobą wzajemnie sprzeczne. Na Wschodzie krytykujemy wszechwładzę państwa, na Zachodzie źródło zła upatrujemy w jego słabości. Dekadencję kultury Zachodu przypisuje się brakowi polityki kulturalnej (a czasem i cenzury), ale równocześnie wyraża się sceptycyzm co do istnienia tam wolności prasy i słowa. Na Wschodzie natomiast upadek kultury spowodowany ma być brakiem wolności. Krytykuje się Zachód za uczynienie z chęci zysku głównego motoru działania ludzkiego, Wschód zaś za sztuczne (i pozorne) jej wyeliminowanie. Słabość systemów zachodnich upatruje się w ich niezdolności kontrolowania konfliktów społecznych, Wschód zaś potępia się za ich brutalne tłumienie.

Listę tę można by jeszcze znacznie przedłużyć, ale i bez tego powstaje pytanie, czy ów zrównoważony krytycyzm nie jest chwalebny wyrazem poszukiwania złotego środka? Jeżeli odpowiemy twierdząco, to wówczas powstaje dalsza kwestia, czy owym punktem równowagi ma być zdyscyplinowana, lecz z natury rzezy oparta na wolności demokracja, czy też ma nim być oświecony totalizm. Można sobie teoretycznie wyobrazić sytuacje, w których oba rozwiązania będą do siebie bliźniaczo podobne, ale w praktyce każde z nich pociąga za sobą określone i właściwe mu ryzyko. W pierwszym wypadku polega ono na możliwości nadużycia wolności, prowadzącym czy to do anarchii, czy też do manipulacji społeczeństwa przez ukryte czy niekontrolowane siły. Drugie zawiera w sobie niebezpieczeństwo nadużycia niekontrolowanej władzy i w konsekwencji przekształcenia się oświeconego totalizmu w brutalną czy nawet krwawą dyktaturę. Tak więc wyboru trzeba dokonać świadomie i być gotowym na poniesienie jego konsekwencji.

Przejdźmy obecnie do postulatów, zaczynając od „socjalizmu”.

Z ostrożności czy też z przekonania, każdy prawie Polak powie, że jest za utrzymaniem w kraju socjalizmu. Ale cóż właściwie ten termin oznacza i na czym więc właściwie polega ten postulat? Wszyscy chyba, łącznie z marksistami, choć z wyłączeniem płatnych aparatczyków, zgadzają się, że pojęcie to straciło obecnie sens jako abstrakcyjny model. Pozostały jedynie albo konkretne programy z przymiotnikiem „socjalistyczny”, albo konkretne ustroje, równie dowolnie używające tej etykiety. Cóż więc oznacza ten postulowany polski socjalizm – znaną strukturę instytucjonalną czy też określone rezultaty społeczne?

Widzieliśmy wyżej, czym charakteryzuje się historycznie określony ustrój prawno-polityczny polskiego państwa socjalistycznego i tak on funkcjonuje. Nie może być on chyba uznany za zadowolający, tym bardziej, że jest również źródłem (bo gdzie indziej szukać można przyczyn?) wszelkich znanych, bolesnych niedomagań społecznych i gospodarczych⁶. A więc zwolennikom socjalizmu nie chodzi pewnie o jego utrzymanie w niezmiennym stanie. Oznacza to więc, że pragnie się jego reformy. Ale w jakim kierunku, w oparciu o jakie kryteria i w celu osiągnięcia jakich rezultatów? Określenie „socjalizm z ludzką twarzą” jest ładnie brzmiącym, ale niewiele znaczącym hasłem. Jeżeli ze względu na zewnętrzne uwarunkowania systemu zakłada się konieczność utrzymania dominacji PZPR oraz obecnego stanu stosunków własności państwowej, to uzyskanie lepszych rezultatów społecznych i gospodarczych jest chyba mało prawdopodobne. Wprowadzenie dzisiaj w Polsce modelu jugosłowiańskiego, niezależnie od jego wyników, nie jest już chyba w ogóle możliwe bez ogólnego wstrząsu rewolucyjnego, który zaprowadziłby w Polsce na pewno znacznie dalej, niż pozwala na to u siebie marszałek Tito.

Jeżeli zagadnienie rozpatrywać będziemy z punktu widzenia osiągnięć społeczno-gospodarczych w sensie egalitaryzmu, poziomu życia, jakości świadczeń socjalnych itd., to każdy zgodzi się,

⁶ Jedną ze znanych różnic między demokracją a totalizmem jest to, że w pierwszym przypadku odpowiedzialność za klęski żywiołowe i ich skutki ponosi rząd, w drugim zaś skutki błędów rządu przypisuje się zawsze siłom natury.

że wyniki modelu skandynawskiego są znacznie lepsze. Ale to model socjaldemokratyczny, będący odmianą demokracji liberalnej. Jeżeli o realizację takiego modelu nam chodzi, to wówczas przestańmy mówić o utrzymaniu socjalizmu czy o jego reformie, a powiedzmy jasno, że chodzi nam o zasadniczą zmianę systemu.

Teoretycznie możliwe jest wreszcie stworzenie oryginalnego, polskiego modelu socjalizmu. Ale w takim przypadku pracę trzeba zacząć od podstaw, uwzględniając wszystkie zmienne. Zadania tego jednak nikt jeszcze — o ile mi wiadomo — nie podjął od czasów Kuronia i Modzelewskiego.

Drugim postulatem, którego geneza sięga roku 1956, jest demokratyzacja. Sprowadza się on do projektu bardziej demokratycznego funkcjonowania istniejących instytucji, ale bez naruszania ich istoty. Zakłada to wiarę czy przekonanie o istnieniu takiej możliwości. Z początkiem lat sześćdziesiątych ogłosiłem w *Tygodniku Powszechnym* artykuł pod tytułem „Demokratyzacja i kontrrewolucja”, w którym przekonanie to starałem się uzasadnić. Dziś artykułu tego nie napisałbym, a cenzura by go zapewne nie puściła.

W niedawnym artykule o pokusie demokracji (*Kultura* 1978, nr 1-2) Pierre Kende interesująco wykazuje złudność hasła demokratyzacji. Czyni to w oparciu o przesłanki ideologiczne i doświadczenia historyczne z okresu 1953–1977 i udowadnia, że demokracja jest sprzeczna z samą istotą krenińskiego komunizmu. Zgadając się z jego analizą uważam, że ponadto „demokratyzacja” w przyjętym wyżej znaczeniu jest w Polsce niemożliwa, chyba że ma spełnić jedynie rolę konia trojańskiego, który rozsądzi istniejący system.

Widzieliśmy wyżej, że cały system prawno-ustrojowy PRL jest zasadniczo antydemokratyczny na skutek jednolitej piramidy władzy. Fakt, że na jej szczycie znajduje się 460 posłów, a nie 46 czy 4, nie zmienia jego istoty. Wiemy, że kierownictwo kolektywne niewiele zmieniło w ZSRR od czasu jego wprowadzenia 14 lat temu. Istota antydemokratyczności systemu polega na nieistnieniu mechanizmów, które w praktyce amerykańskiej nazywają się *check and balance*, a które wywodzą się z monteskiuszowskiej zasady podziału władz. Zasada ta zresztą, by być skuteczna — jak

dowodzi choćby praktyka brytyjska – nie musi być zrealizowana w czystej formie. W tej sytuacji demokratyzacja może polegać jedynie na większej łaskawości Partii. Ale jak wiemy z własnego doświadczenia lat 1956, 1970 i 1976 łaskawość taka ma charakter czysto taktyczny i krótkotrwały. Zresztą, jak to pokazuje Kende, inaczej być nie może bez fundamentalnego przekształcenia charakteru, struktury i ideologii Partii. Jeżeliby to nastąpiło, to weszlibyśmy w okres reform demokratycznych, a nie demokratyzacji, bo – jak widzieliśmy – bez reform strukturalnych całego systemu demokracja pozostanie efemeryczna.

Postulatem trzecim jest praworządność. I tutaj znowu mamy do czynienia ze złudzeniem. Konstytucja PRL używa terminu „praworządność ludowa”. Wiemy, co oznacza to w praktyce i obawiam się, że w istniejącym systemie po prostu inaczej być nie może. Najbardziej nawet skrupulatne przestrzeganie Konstytucji i ustaw nie może zmienić istoty ustroju, w którym instrumentalność i służebność prawa wobec władzy wpisana jest w tę konstytucję, w strukturę systemu prawnego i wymiaru sprawiedliwości, w którym prawa człowieka mają swe źródło w państwie, a nie są w stosunku do niego nadrzędne.

Rzeczywisty problem polega więc nie na przestrzeganiu prawa, a na fundamentalnej zmianie jego funkcji. Prawo musi stać się narzędziem kontroli społeczeństwa nad władzą i jej trzema gałęziami. Władza państwowa zaś musi stać na straży prawa, a nie manipulować nim dla własnych celów i w efekcie używać go przeciw społeczeństwu. Prawo więc musi być pancierzem chroniącym jednostki i społeczeństwo przed wszelkimi nadużyciami władzy. Wiemy, że ideały te nigdzie, nawet na Zachodzie, nie są w pełni zrealizowane, że rozliczne siły stale wystawiają na próbę wytrzymałość pancerza prawnego. Ale zakorzeniona w społeczeństwach zachodnich wiara w nadrzędność porządku prawnego i przywiązanie do legalizmu, oraz oparte na nich przekonanie o służebności władzy, sprawiają, że owa stała próba sił nie zachwiała jeszcze zasadniczego stanu równowagi. Do ustanowienia w Polsce takiego stanu równowagi nie przyczyni się niestety wysuwanie postulatu praworządności.

Podniesione tu wątpliwości co do sensu postulatów socjalizmu, demokratyzacji i praworządności dotyczą ich wartości strategicznej, długofalowej. Ich wartość taktyczna, nękażąca, pozostaje oczywista, pod warunkiem, że zna się granice jej zasięgu i skuteczności.

Trudno tu nie nawiązać do tematu, który A. Micewski nazwał niedawno w *Tygodniku Powszechnym* tematem polskim. Chodzi mi o niekończące się spory wokół romantycznej (idealistycznej) i realistycznej postawy politycznej. Rozumiemy wszyscy, że jest to płaszczyzna konwencjonalna, na której toczy się spór o sprawy znacznie bardziej zasadnicze, bo o aktualne wybory polityczne. Ale, jak każda mowa umowna, zamazuje ona obraz rzeczywistości, tworzy fikcyjne podziały, stwarza sztuczne problemy.

Założeniem poprzedzających rozważań było przeprowadzenie analizy ustroju prawno-politycznego PRL w sposób możliwie najbliższy realiów. Doprowadziły nas one do wniosku, że hasła wysuwane przede wszystkim przez realistów, minimalistów czy posybilistów nie są realistyczne w tym sensie, że nie mogą doprowadzić do założonych celów, że są więc nieskuteczne. Czy nie oznacza to więc, że owi realisci są w rzeczywistości ludźmi biorącymi pragnienia za rzeczywistość, widzący tę rzeczywistość przez różowe okulary złudzeń co do skuteczności własnych poczynań? Czy z drugiej strony realistyczna analiza rzeczywistości nie stawia nas w obliczu wyboru między pogodzeniem się z istniejącą sytuacją a postawieniem bardziej ambitnych celów politycznych?

Czy nie należy z tego wyciągnąć wniosku, że realizm w ocenie rzeczywistości jest podstawowym warunkiem nakreślenia celu dalekiego, który osiągnąć można tylko poprzez cele pośrednie, taktyczne, i odpowiedni dobór środków. Jeżeli jednak taktyczne cele sprowadzają nas z wytkniętego kursu, to wówczas tracą one swoją przydatność. Innymi słowy romantyzm (idealizm) fałszujący obraz aktualnej rzeczywistości jest równie szkodliwy, jak krótkowzroczny realizm przysłaniający założone cele, jak magnes fałszujący wskazania kompasu. Realizm, czyli ostre widzenie rzeczywistości i prawidłowa ocena możliwych konsekwencji podejmowanych działań oraz idealizm, czyli przekonanie o istnieniu

określonych wartości i celów przekraczających bezpośrednio, najczęściej osobiste korzyści — to są dwa niezbędne składniki działania politycznego zasługującego na to miano

Ludwik Dembiński

ANDRZEJ MICEWSKI

WSPÓŁRZĄDZIĆ CZY NIE KŁAMAĆ?

Pax i Znak w Polsce

1945-1976

Str. 270

Cena FF 50.00

LIBELLA, 12 rue Saint-Louis-en-Île, 75004 PARIS

TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE W PARYŻU
(16, Quai d'Orléans, 75004 PARIS)

przystępuje do publikacji serii wydawniczej HISTORIA I TERAZNIEJSZOSC. Szczególną opieką zamierza Towarzystwo otoczyć prace naukowe, książki stanowiące istotny wkład w kulturę polską, a których ogłoszenie w Polsce napotyka na trudności. Seria ukazywać się będzie nakładem Libelli w Paryżu. W skład Rady Wydawniczej wchodzi: Czesław Miłosz (University of California, Berkeley), Piotr Wandycz (Yale University), Henryk Wereszycki (Uniwersytet Jagielloński), Jacek Woźniakowski (KUL), Czesław Żgorzecki (KUL). Jako pierwsze wydane zostaną następujące pozycje: Henryk Wereszycki „Historia polityczna Polski 1864-1918” oraz: Andrzej Micewski „Współrzędzić czy nie kłamać. Pax i Znak w Polsce 1945-1976”. W przygotowaniu jest szereg następnych książek.

Rozwój i powodzenie tej inicjatywy wydawniczej zależy jednak od poparcia jej przez polską społeczność. Towarzystwo Historyczno-Literackie zwraca się z apelem o dary na fundusz wydawniczy. Wpłaty należy przysyłać na konto:

TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE

No 312 60755, Societe Generale, 23 Bd. St. Germain, PARIS

z zaznaczeniem „Fundusz wydawniczy Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu”.

podziemne
warsztaty
wydawnicze

EUROPA